

WACŁAW LEDNICKI

BELETRYSTYKA BOLSZEWICKA

I

„...Dookoła lasy jodłowe, pagórki, jeziora... a na stacyjkach, z pod jodeł wypełzają ludzie milczący, latem w kozuchach i w czapkach i na bosaka“¹⁾. Nie inna i literatura rosyjska dzisiejsza, bolszewicka. Tacy sami „ludzie milczący“, w baranich kozuchach i w czapkach „wypęzli z pod jodeł“ i stanęli przy dawnych stacjach — oazach kultury i cywilizacji, rozsypanych na bezgranicznej równinie rosyjskiej.

Ileż sądów najrozmaitszych słyzy się o tej nowej literaturze, ileż zachwyków i ileż bojaźni ona budzi u tych, co głoszą upadek sztuki w zachodniej Europie i skłonni są, nieraz wbrew własnym upodobaniom i przyzwyczajeniom, upatrywać w tem nowem piśmiennictwie zarodki nieznaney, bezprzykładnej pono tężyzny²⁾!

Przypominają mi się dzieje dawne i dalekie. Oto wkrótce po odkryciu „Nowego świata“ pojawiła się w Hiszpanji t. zw. *novela picaresca*, opowiadająca o życiu awanturników, bandytów, rozbójników, którzy rynki i przedmieścia Madrytu i Sewilji opuścili dla fantastycznych przygód w Ameryce, a powróciwszy z niej, z trzosem złotem nabitym, w domu wiedli życie rozwiązłe, hulaszcze, z którego szybko staczali się ponownie do rynsztoków i lupanarów. Ze świata tych *pícaros* wyszli poniekąd i autorzy owych nowych, ultrarealistycznych i cynicznych romansów i nowelek, które dzięki werwie opowiadania, prawdzie obyczajowej i niewybrednemu humorowi szybko zastąpiły powieściami rycerskie. W pewnej mierze dzisiejsza powieść i nowela rosyjska mogą uchodzić za coś podobnego do owej literatury awanturniczej, co się w Hiszpanji w XVI i w XVII stuleciach wylęła. *Toutes proportions gardées* — oczywiście, nie zapominajmy

¹⁾ Boris Pilniak, *Prostyje Rassказы*.

²⁾ „Tężyznę“, imperatywny witalizm, „świeżość kolorytu“, „un sens merveilleux du mystère du sol, des bois, des fleurs et du ciel“, „un panthéisme païen qui fleurit en beauté autour des pires horreurs“ upatruje w tej literaturze p. J. Kessel (Por. *La Revue de Paris*, 1925, 15 septembre, str. 325). Chciałbym odrazu zaprotestować — materialistyczny światopogląd pisarzy bolszewickich nie posiada, mimo wszelkich pozorów, ani krzty panteizmu, nawet „pogańskiego“.

bowiem, że *novela picaresca* dała w rezultacie Cervantesa, jako autora *Novelas ejemplares*, z niej także wyszedł Lesage, podczas gdy nie wiemy wcale, jakie będą losy nowych poczynań rosyjskich, — bodaj nie dadzą one jednak ani rosyjskiego Cervantesa, ani choćby Lesage'a. Wiemy jedno, że przyszli nowi ludzie, słabą związani literacką tradycją, niewykształceni, niewychowani — jaskiniowcy swego rodzaju, zbirzy i nożownicy. Przyszli i poczuli pisać. Stosy już teraz się nagromadziły tych opowiadań, nowelek, bajek, powieści i romansów.

Rzecz zabawna, zachęcił mnie do rozejrzenia się w tym materiale literackim Włoch, prof. Lo Gatto, redaktor i wydawca włoskiego przeglądu, poświęconego Rosji. W jego przekładach i przez jego notatki informacyjne zapoznałem się z Pilniakiem, Bąblem, Zoszczenkiem, Iwanowem, Sejfulinową i t. d. Pomyślałem sobie, że skoro Włochów stać na tę znajomość, trzebaż i nam się z całą tą grupą zapoznać, my przecież, bliżej od nich, lepiej możemy ich dzieła osądzić. Coś niecoś zresztą i my o nich wiemy — informował już o tem czytelników *Przeglądu Warszawskiego* niestrudzony i znakomity nasz rusolog — prof. A. Brückner, ale i on nie może wystarczyć na wszystko i wszystkich — trzeba i jemu dopomóc!

Rosja zdawna miała skłonność i talent do sztuki realistycznej. Sztuka ta niezawsze była jednolita i nie stała na jednym poziomie. Gdy realizm był środkiem i celem zarazem — wyjąławił się nieuchronnie. Znowu z innej strony groziło tej sztuce inne niebezpieczeństwo — służyła celom obcym, bo społeczno-politycznym. Tylko w wielkich naprawdę arcydziełach realizm rosyjski zatriumfował nieporównanie — mistrzami jego byli Turgeniew, Gonczarow i Tolstoj. Ich dzieła są niewątpliwą manifestacją potężnego artyzmu. A to z tego względu, że każde z tych arcydzieł, niezależnie od manieri realistycznej, którą wymienieni pisarze uprawiali, posiadało znaczenie symboliczne, i to tego typu symboliczne znaczenie, które wypływa z dzieła literackiego samorzutnie, bez premedytacji autora, bez „pośrednictwa intelektualnego uogólniania“, że tu przypomnę doskonałego krytyka francuskiego — Alberta Thibaudet.

Z małymi wyjątkami nowi, bolszewicy autorzy nie mają nic wspólnego ze scharakteryzowaną wyżej sztuką — ich produkcje są poza wszelkim symbolizmem, nie jest to nawet sztuka allegoryczna — ten najprymitywniejszy rodzaj artyzmu. Literatura Pilniaków *et consortes* — to chwytliwe fotografie współczesnej rzeczywistości rosyjskiej, nie zsyntetyzowanej nawet, nie doprowadzonej do poziomu artystycznego typu — choć Pilniak właśnie sili się na pewne uogól-

nienia i schematy. Obserwację tę potwierdza niedwuznaczne zjawisko: cała literatura bolszewicka jest *par excellence* literaturą regionalną. Potworzyły się kółka i kółeczka prowincjonalne, które wydają rozmaite „Twerskie almanachy“, „Saratowskie zbiórki“. Są grupy odeskie, petersburskie, moskiewskie, są cykle opowiadań syberyjskich, „bajki altajskie“, nowele nadwożańskie, uralskie, kaukaskie — wreszcie opowiadania wojenne, roztoczone na tle przeróżnych i mnogich frontów Zjednoczonej Republiki Sowieckiej. Bogactwo folklorystyczne tej literatury jest niewątpliwe, upstrzona „czastuszkami“ ludowymi, obfitująca w dialekty i żargony, w swego rodzaju *slang* wojskowo-komunistyczny, w krajobraz egzotyczny, daje ta literatura pod tym względem szeroki teren do badań zamierzanych specjalistów. Choć wiele też w niej blagi, wiele pozy i nieuctwa, nie mniej też pseudo-ludowości, które to cechy zmuszają do ostrożności w sądach i wnioskach.

Rys następny — ubóstwo wątków treściowych, nieumiejętność prowadzenia intrygi, brak prawdziwie dynamicznej akcji, prymitywne i rubaszne charakterystyki, ograniczoność pola obserwacyjnego, ubóstwo społecznego terenu, na którym akcja jest rozbudowana. Są to, jak powiedziałem wyżej, małe obrazki obyczajowe, napisane z pośpiechem, z chyżością kinematograficzną, ale bez ciągłości filmowej, bez zachowania w ich szeregowaniu jakiejś formy kompozycyjnej. Każda taka powieść czy też nawet opowiadanie czynią wrażenie podartego i postrzępionego filmu, filmu z kinematografów polskich, które, jak wiadomo, dla większego zysku i wycisku publiczności nielitościwie wykrawują zakupione wstęgi. Czytelnik, jak widz polski, musi dopiero sam układać jakąś całość i dopełniać w swej wyobraźni owe przerwy i luki. Jest to już pewnego rodzaju maniera, styl swoisty, który pozwala umieszczać w przerwach to właśnie, co autorowi największe sprawia kłopoty. To jakby sztuki, których główne wypadki odbywają się w antraktach, albo za kulisami sceny. Daje się też w tych pogmatwanych reprodukcjach sowieckiej rzeczywistości zauważyć pewną przesadę, przejawaskrawienie. Przejawaskrawienie to nie wynika z jakiejś artystycznej premedytacji, z intencji kompozycyjnej — jest to poprostu wynik nieudolności, rezultat słabej i nieopanowanej techniki pisarskiej. Pilniak np. albo Babel — obaj najbardziej z całego zastępu pisarzy sowieckich uzdolnieni, chętnie używają barw wszelkich, chętnie korzystają z farby najintensywniejszej. Ale szybkość, z którą przed oczami czytelnika przelatują naszkicowane przez nich epizody, stwarza to, że wszystkie te żywe, ogniste kolory, jak szybko obracane w klasie gimna-

zjalnej koło tęczowe, wytwarzają wrażenie jakiejś nudnej jednolitości i monotonji, które w fizyce nazywamy kolorem szaro-białym. W literaturze sowieckiej daje ta suma brudny sztandar czerwony. Nie zapominajmy bowiem, że jest to sztuka sowiecka, komunistyczna, w której każdy szczegół powinien być „dostosowany do współczesnej epoki“, ponieważ tylko żywiołowe odczuwanie „rzeczywistości rewolucyjnej“ daje talentowi prawo do istnienia i zapewnia mu rozwój pomyślny.

Powiedziałem wyżej, że Pilniak to może najdzielniejszy z tego nowego obozu; jest to wedle określenia Brücknera jeden z wodzów literatury „proletarjackiej“. Dziś już i poza Rosją znany i nawet uznany za talent niepospolity. Przedostał się przecie do *Almanachu Treich'a* — dowód to jeśli nie sławy, to w każdym razie pewnego znaczenia; nie szczędzą mu także pochwał, od czasu do czasu, i emigracyjne *Sowremiennujuja Zapiski*¹⁾. Pilniak niewątpliwie posiada talent pisarski, zdąża on pozatem, jak zaznaczyłem, do pewnego syntetycznego ujęcia rewolucji rosyjskiej i w tym ujęciu usiłuje znaleźć historyczne związki przewrotu październikowego z ludowami ruchami z epoki *Smutnawo Wremieni*, z buntami Stienki Razina i z powstaniem Pugaczowa. Rok 1917 Pilniak często tłumaczy także przez wypadki mniej oddalone, i w tym względzie do niego nie może być zastosowany zarzut, stawiany przez oficjalnego krytyka komunistycznego A. Woronskiego, że „komunistów zwykle się obraża tak, jak gdyby ich historia rozpoczynała się w 1917 roku: bez żadnego związku z poprzednią konspiracją rewolucyjną“²⁾. Pilniak może i nie szuka tych specyficznych związków, ale natomiast z pewną siłą sugestji maluje obrazy rozkładu Rosji w epoce przedrewolucyjnej, specjalnie w epoce wojennej. Wraził mi się w pamięć szczególnie jeden cykl jego opowiadań p. t. *Zwykłe opowiadania*. Właściwie jedna i ta sama osoba jest bohaterem tych pięciu opowiadań, ale imiona są tak pokręcone, a naracja prowadzona jest w tak wyraźnym tempie *rubato*, że na odpowiedzialność moją pozostanie streszczenie fabuły i jej interpretacja.

Inżynier Agreniew jest żonaty. Anna, jego żona, przedmiot jego nieukojonych utęsknień i pragnień, jest mu obca, jakby jakąś tajemnicą od niego oddalona. Również i córka, którą „ukradł z niebytu“, także jakby nie jego, jakby cudza, choć przez niego wydarta i uratowana z otchłani. Agreniew odwiedza młodą pannę, która już

¹⁾ Por. także wyżej cytowany art. J. Kessela. Są także przekłady: włoskie, francuskie, niemieckie.

²⁾ Ob. A. Woronskij, *Literaturnyje tipy*, str. 187.

go znudziła i od której już niczego nie chce. Ma stosunek także z inną dziewczyną, w dużym mieście, o czym wiedzą i żona i córeczka — Asia. Taka jest treść pierwszych dwu opowiadań. I oto naraz jesteśmy gdzieindziej, jak mnie się zdaje, w epoce o parę lat wcześniejszej. Wojna. Agreniew jest na froncie. Przychodzi cudownie rozkochany jego list do żony z fiołkami, które dla niej pod kulami zbierał. Żona tęskni za nim, ciągnie ją na front do męża. Ostatnie opowiadanie rozwiązuje wszystko. Front. Pociąg sztabowy, wagon Nr. 30—05, w którym jest przedział Agreniewa. Sam Agreniew wysłany z rozkazem, to też w jego nieobecności dotarła do jego przedziału stęskniona żona. W drugim wagonie oficerowie grali w karty. Bank trzymał rotmistrz Kremniow. W pewnej chwili wszedł konduktor „pan Poniacki“ i szepnął mu, że „jest kobieta“. Rotmistrz „zadrżał“ i wyszedł za nim. Poniacki uprzedził go, że nie można światła zapalać, że trzeba się spieszyć i że to drogo będzie kosztowało. Rotmistrz wchodzi do wagonu Nr. 30—05. Anna broniła się jak mogła, ale wyniki tej walki były przesądzone, gdyż „w rotmistrzu, jak w każdym, tkwił jeszcze ten człowiek, który na stację wychodził z lasów, w kozuchu i na bosaka, i który kochał kobietę, bijąc ją pałką“. Odchodząc, rotmistrz włożył kobiecie pod pończochę dwie dwudziestopięciorublowki. Poniacki liczył na „kobietę“, liczył na to, że krzyczeć nie będzie, gdyż wie, że nie wolno jej być w tym pociągu, liczył na to, że... mężowi przecież nigdy nie powie... „Czyż wiedział Poniacki o tem, co jest miłość, która idzie przez góry i morza?“ Zaczęła się bitwa, odstępowanie, Agreniew z żoną i z rotmistrzem uciekali razem, tuż koło nich dwie tłuste, spokojne dziewczyny ulegały gwałtom całej kolejki żołnierzy ¹⁾).

Oto szkielec *Zwykłych opowiadań*. Nie ulega wątpliwości, że pomyśl, aczkolwiek w istocie brutalny i przykry, zawiera przecież w sobie pewną siłę; — przeczytawszy te opowiadania myślałem o nich długo i mam wrażenie, że mi utkwily w pamięci podobne do jakichś strasznych wypadków, których się jest świadkiem mimowolnym, albo do snów dziwacznych, chorobliwych.

Krytyka rosyjska lubi nawiązywać Pilniaka do manieri pisarskiej Tolstoja, zresztą wszystkich młodych uważają tam za uczniów autora *Anny Kereniny*, w przeciwstawieniu do Dostojewskiego, który dziś w Rosji, choć jest przedmiotem intensywnego badania literackiego, naśladowców nie posiada.

¹⁾ *Krasnaja Now'*, Moskwa 1921, grudzień. B. Pilniak, *Prostyje rasskazy*.

Może to i słuszne, ale z pewnym zastrzeżeniem należy ten pogląd przyjmować. Sztuka Tolstoja, jak powiedziałem wyżej, realistyczna, lubiąca się w cielesnym, zmysłowym jestestwie życia, w swej istocie (nie w osiągnięciach artystycznych oczywiście), bliższa jest nowemu pokoleniu, które tylko z zewnątrz potrafi życie oglądać, niż dialektyka Dostojewskiego. Ale z drugiej strony, powiedzmy to sobie szczerze, w gruncie rzeczy zarówno od Tolstoja, jak i od Dostojewskiego ci „nowi panowie“ są bardzo daleko. Przytoczone nowelki Pilniaka raczej Kuprina, Gorkiego, Andrejewa (z czasu młodzieńczych jego utworów) przypominają. Jest to ta sama naturalistyczna maniera, lubiąca się w „nagiej prawdzie“, odsłaniająca ze szczególnym upodobaniem wstydlive okolice życia, które sama natura przykrywa i chowa. *Na pokładzie* i *Jama* Kuprina, *Otchłań* i *Mrok* Andrejewa — oto duchowe gniazda Pilniakowych ptaszków, chociaż przyznać należy, że *Otchłań* jest plugawsza i przez to dramatyzm swój osłabia, czego jednak Pilniak uniknął, a nawet wręcz przeciwnie, na strasznym wypadku, który miał miejsce w wagonie Nr. 30-05 zawiesił prawdziwie ludzką i nieukojną tragedję¹⁾.

Sądzę, że Pilniak posiada talent niewątpliwy, ale zabójczą dla niego jest atmosfera, w której ten talent się rozwija. Ustaliła się w Rosji jakaś dziwna moda na styl nieokrzesany, rubaszny, surowy. To samo da się powiedzieć o wątkach treściowych, zawierających w sobie najbardziej groteskowe momenty. Literatura, choć sama nie posiada ani kultury, ani elegancji, siłą rzeczy zniża się jeszcze bardziej do środowiska, któremu służy. Stąd ta jej nieraz forma plugawa. Jeden, jak Jesienin, ażeby się przypodobać sferom rządzącym, taki oto wiersz pisze:

Ja wam nie kenar! Ja poet!
 I nie czeta kakim-to tam bołwanam,
 Puskaj bywaju inogda i pjanym,
 Zato w głazach moich prozrenij diwnyj swiet.
 ...Ja wiżu wsio i jasno ponimaju,
 Czto era nowaja nie funt iziumu nam,
 Czto imia Lenina szumit, kak wietr po kraju,
 Dawaja myslam chod, kak mielnicznym kryłam²⁾.

Drugi, jak Pilniak, choć nie śpiewa dytyrambów Leninowi i nie „zabiera się w ciszy za mądrość Marksa“ i nie uznaje, że „latarnie

¹⁾ *Na pokładzie* Kuprina zawiera temat podobny. Maupassant również ujął ten temat, ale ze strony komicznej w nowelce, której tytułu niestety nie pamiętam.

²⁾ *Jesienin, Stansy*, ob. Woronskij, *op. cit.* str. 190.

są piękniejsze niż gwiazdy w Baku¹⁾, to jednak chyba „bujnej czerni gwoli“ lubuje się w rozkołysanych falach rewolucji rosyjskiej i określa jej żywiołową siłę przy pomocy brutalnych porównań²⁾. Ileż razy na stronicach tej literatury spotykamy się ze swoistymi rzeczownikami, jak: *buj, gołyłba, goł, chmiel*, albo czasowniki: *połosnuł nożom, chlebnuł krowuszkę*.

O *Głodnym roku* zdawał sprawę prof. Brückner (*Przegląd Warszawski*, kwiecień 1925), więc tu powiem tylko o kilku charakterystycznych cechach tej powieści.

Pilniak posiada dużą siłę obrazowania, ale ze szczególnym upodobaniem oczy artysty szukają widoku ciał, ciał nagich, rozpasanych, bujnych. W tym względzie jest niewątpliwie podobieństwo z Tolstojem — artystą, materialistą-poganinem, który znał rozkosze rozmaitych namiętności, a sugestji ciała ludzkiego był szczególnie uległy. Pilniak oczywiście jest skromniejszy w środkach wyrazu, bo i doświadczenie jego jest mniejsze; nie znajdziemy w nim ani arystokratycznego hedonizmu Tolstoja, ani żywiołowej cielesności, potężnej i wspaniałej jak chyba tylko u Michała Anioła.

Oko Pilniaka widzi okrągłe i tłuste kolana pod spodnicą wiejskiej baby, zna zapach „gorzkiego, słodkiego i pijanego potu“ dziewczyny, „flirtującej“ w stodole z mocnym chłopem, zagląda do łaźni, gdzie mężczyznom i babom grzbiety naciera jeden i ten sam *bolszak* — słowem czuje zmysłową siłę wiejskiej gleby, wciąga zapach jej soków i wchłania w siebie jej rozrodczą moc³⁾. Opisy wsi, obory, jej zapachu, jej ciepła i jej tajemniczych poruszeń — westchnień drzemiącej krowy — oto kunszt Pilniaka, tu może dorównać wiejskim nowelkom Maupassanta, albo *La Terre Zoli*⁴⁾.

Następną po Pilniaku postacią, która najbardziej zawidniała na czerwonym horyzoncie rosyjskiej literatury jest niewątpliwie B a b e l, uchodzący w krytyce sowieckiej za najobiektywniejszego epika. „Towarzysz“ Woronskij podkreśla w tym pisarzu jego miarę i kulturalność w przeciwstawieniu do innych, którzy całą swoją sztukę usadowili wyłącznie na wewnętrznym odczuwaniu — *nutro zastąpiło*

¹⁾ Por. *ib.*

²⁾ B. Pilniak *Otrywki iz romana „Gołodnyj God“, Krasnaja Now' 1922*, styczeń—luty N 1(5), str. 65. A oto stylizacja specyficzna: dziewczyna wiejska śpiewa piosenkę: *Mati preswiataja Bogorodica, pokroj ziemlu śnieżkom, a mienia żeniszkom.*

³⁾ Por. *ib. Nagawory* str. 68—69.

⁴⁾ Por. *La Ferme Maupassanta.*

umiejętność i wiedzę. Tenże Woronskij nazywa Babla „spokojnym epikiem“, który unika słów głośnych, krzykliwości wszelkiej, który nie zdąża do tego, by grać na nerwach czytelnika¹⁾.

Pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów tego „spokojnego eposu“: „Na wprost przed mojami oknami kilku kozaków rostrze-liwało za szpiegostwo starego żyda ze srebrną brodą. Starzec skomlał i wyrывał się. Wtedy Kudria z oddziału kulomiotów wziął go za głowę i schował ją pod swoją pachą. Żyd ucichł i rozstawił nogi. Kudria lewą ręką wyciągnął kindżał i ostrożnie zarznął starca, nie zabryzgawszy się krwią“²⁾. A oto inny epizod, niedawno reprodukowany w Warszawie, w rosyjskiej gazecie *Za swobodu* — opowiadanie p. t. *Śmierć Dołguszowa* (opowiadanie to należy do cyklu *Konarmja* — czyli do cyklu batalistycznego):

„Człowiek, siedzący przy drodze, był Dołguszow, telefonista, rozkraczywszy nogi, patrzył się na nas wprost w oczy.

— Oto, co jest, — powiedział Dołguszow, gdy podjechaliśmy — konam. Zrozumiano?

— Zrozumiano, — odpowiedział Gryszczuk, zatrzymując koni.

— Ładunek trzeba na mnie poświęcić, — powiedział Dołguszow surowo. Siedział, oparty o drzewo, buty jego sterczały w różne strony. Nie spuszczać ze mnie oczu, ostrożnie odwrócił rubachę. Brzuch jego był wyrwany, kiszki pełzły po kolanach, i uderzenia serca były widoczne.

— Przyleci szlachta — kpić zacznie. Oto dokument, matce napiszesz, jak i co.

— Nie, odpowiedziałem głucho i spiąłem konia ostrogami. Dołguszow rozłożył na ziemi zsiniałe dłonie i oglądał je z niedowierzaniem.

— Uciekasz, — zamamrotał, spelzając, — uciekaj gadzie. Pot wypełził na moje ciało. Kulomioty odbijały takt coraz szybszy, z histerycznym uporem. Otoczony nimbem zachodu ku nam cwałował Afońka Bida.

— Uciekamy pomaleńku — zakrzyczał wesoło, — cóż to za kiermasz tu u was? — Pokazałem mu Dołguszowa i odjechałem. Mówili ze sobą krótko. Słów nie słyszałem. Dołguszow wyciągnął plutonowemu swoją książeczkę. Afońka schował ją do buta i wystrzelił Dołguszewowi w usta.

— Afonia — zwróciłem się z żalonym uśmiechem do kozaka — a ja nie potrafiłem.

¹⁾ ob. Woronskij, *op. cit.* str. 101—104.

²⁾ *ib.* str. 104.

— Odejdź, — powiedział mi blednąc, — zabiję. Żałujecie wy, okularniki, naszego brata, jak koty myszkę.

I podniósł kurek.

Pojechałem stępa, nie odwracając się, czując w grzbiecie chłód i śmierć.

— No — no — zakrzyczał z tyłu Grysyczuk — nie awanturuj się, — i złapał Afońkę za rękę¹⁾.

Temat to stary, przez Tolstoja wiele razy poruszany: bierne, kobiece współczuwanie inteligenta w przeciwstawieniu do męskiej decyzji chłopca i jego mądrej, spokojnej rezygnacji²⁾. Babel — to „okularnik“, inteligent, który podobnie do Tolstoja odczuwa rozdział pomiędzy sobą a ludem. Ciekawe to zjawisko, swoją drogą. Przedewszystkiem nigdzie na Zachodzie ten problem nikogo nie pociąga albo przynajmniej nie tak intensywnie. Pisarz pisze dla swego świata, może urojonego, ale to mu wystarcza. Samotność poety — znany, dawno uprawiany i zapomniany temat. Bo czyż bardzo cierpiał France np. albo nawet Barrès, u nas Żeromski i... nie obawiam się powiedzieć: Reymont, nad tem, że ich nie czytał, albo nie czytał chłop? Inteligencja zawsze będzie śmietanką w kadzi mleka społecznego, ilekolwiek ją mieszać, zawsze w końcu wypłynie. Chyba, że ją się zdejmie separatorem, co zrobiły Sowiety. I cóż? Oto w tem wycieńczonym, przeźroczystym mleczku sowieckim jeszcze się znalazła jakaś śmietanka i ta znowu płacze nad rozdziałem, jaki jest pomiędzy chłopem a inteligentem! Niepoprawni ludzie! Do tych twierdzeń daje mi asumpt nie tylko Babel i przytoczone opowiadanie — cała masa innych pisarzy, krytyka sowiecka ten moment podnosi. Otóż pokazuje się, że wbrew wielkim przewrotom, które się dokonały w Republice Sowietów, wbrew ogólnej niwelacji, zjednoczenie społecznych i kulturalnych sił nie nastąpiło.

Posłuchajmy, co o tem mówi przysięgły krytyk komunistyczny Woronskij: „Sprawa polega jednak na tem, że klasa robotnicza, która przyszła do władzy, inaczej, niż, na przykład, burżuazja, dotychczas nie stworzyła, nie mogła stworzyć swego odpowiedniego środowiska kulturalnego, któreby systematycznie przeobrażało, wychowywało naszą młodzież literacką. Wiele się u nas mówi o oderwaniu od mas robotniczych, w jakim pozostają nasi poeci i pisarze, często nie rozumiejąc, że głównej przyczyny tego oderwania się należy szukać w braku albo w niedostatecznym rozwoju proletarskiej bazy kulturalnej. I jeszcze: jeżeli nasza młodzież zawiniła

¹⁾ ob. Woronskij, *op. cit.* str. 114.

²⁾ Por. także Turgeniewa *Zapiski ochotnika*.

w tem odseparowaniu się od mas, to przecież nie można zapominać o naszych ogólnych wadach, o naszej formalistyce, *kazionszczyźnie*, o tem wszystkim, co przyjętem jest nazywać małemi wadami wielkiego mechanizmu¹⁾. Wyznania te są nader znamienne i komentarzy nie potrzebują. A więc jest rozdział pomiędzy *gorodskoj i dieriewińskiej biednotoj* a pisarzem-inteligentem. Mówiłem już o tem wyżej, mówiłem o dostosowywaniu się literatury do środowiska i do „epoki“. Babel nie uszedł z pod pręgierza tej miary, on także dostosowuje się i chyba intencjonalnie wybiera najbardziej ordynarne, nieociosane „kawały“ życia. Ale nietylko „kawały“ — życie samo, to dla niego „pijana baba“, „z okropnie wielkim brzuchem... wzdętym i rozpalonym“, „z wzdętymi, tłustymi, ceglastermi nogami“, „z tłustą piersią“. To „babsko“, podobne do grotesk Dürera, Babel przeciwstawia „uduchowionym inteligentom“, „mieszkańcom nieba i empireów“, od których takie babsko „nietylko człowieka, ale nawet kaczątko nie urodzi, gdyż zabawy w nich wiele, ale niemasz powagi“. Jednemu z takich „aniołków“ — „baba“ po ślubie wnet „skrzydełka całkiem pogruchotała — ktoś prostszy był tu potrzebny“²⁾.

Takim „aniołkiem“ był dla Babla Kereński, który naiwnie wierzył, że tłum rewolucyjny, to Julietta, a on jej Romeo, tymczasem owa urojona i poetyczna kochanka — to „babsko“, które „skrzydełka łamie“.

Przypomina mi to młodzieńca z obrazu Ropsa, który zagląda w twarz nęcącej go kokoty i z przerażeniem rozpoznaje w niej czaszkę kościotrupa.

A oto malarz, który malował wizerunki świętych, wzięwszy sobie do pozowania włoscian miejscowych, nędzarzy, *gol* i ulicznice. Mój Boże! wiemy przecie, że i boski Leonardo i Rafael swoich św. Janów i madonny malowali z wzorów żywych, otaczając je pejzazem wprawdzie fantastycznym, ale w którym widniała flora apenińska i na górach spiętrzone miasteczka i włoskie zamki obronne. Ale kult ideału, pietyzm dla myśli religijnej, które nad nimi panowały, unosiły tę ziemskość do „wyżyn Sionu“, otaczały ją nimbem rzeczywistej boskości i w ten sposób każdy taki obraz był niejako przemienieniem — ziemia i ludzie przeobrażały się w rzeczy i w istoty niebiańskie. Tu wszystko naodwrot, niebo się ściąga do błota i „tłuste, ceglaste nogi“ depcą złotolite tkaniny wszystkich ludzkich ukochań, marzeń i wiary. Zaiste, Republika Lenina i Trockiego jest państwem Cyrcei!

¹⁾ Por. *op. cit.* str. 205.

²⁾ Por. *ib.* str. 106—107.

Nie ludźmy się bynajmniej, że „materjalistyczny“ pisarz, o którym tu mowa, jest po stronie „archaniołów“ i „uduchowionych inteligentów“, przeciwnie, on się lubuje w zwycięstwach swojej „baby“ i cieszy się z każdego upadku Ikarowego. Bezcelność i zuchwalstwo tego „*bytopisatiela zemli*“ nie posiadają granic żadnych.

Wszyscy pamiętają zapewne urocze legendy średniowieczne, poetyzujące postać Matki Boskiej. Ta naiwna, ale pełna rzewności fantazja, stroiła Przenajświętszą Pannę nieraz w szaty, które nie zawsze Jej dostojeństwu odpowiadały, wszelako intencja tych, co owe apokryfy pisali, i tych, co później je przyswajali w swoich *Jeux de Notre Dame*, albo w rozmaitych *Contes Pieux* była tak czysta, tak nieskalana żadną myślą wyrodną, że niczyja ręka, najbardziej inkwizytorska, nie odważyłaby się zanieść tej literatury na jakoweś *auto-da-fe*. Cuda przypisywane Matce Boskiej często były dziwaczne, śmieszne nawet, ależ nigdy Jej nie urągały, nigdy nie szpeciły Jej oblicza. Przypomnijmy sobie np. *Tombeor de Notre Dame*, który samego France'a zachwycił i do przeróbki zachęcił. I oto Babel idzie w te same ślady i opowiada rzekomo istniejące apokryfy o Chrystusie, ale czyni to z wyraźną bluźnierczą intencją i brutalnością¹⁾.

I Babel pono szuka „prawdy“, owej rosyjskiej prawdy, która zawsze w pojęciu Rosjan miała być lepsza, czystsza od prawdy ludów zachodnich, od tej ostatniej bardziej uniwersalna. Widzieliśmy już jaka była prawda w opowiadaniu o Dołguszowie — w innych, p r a w d y szuka „*podrostok Kikin*“, który żali się, że mu nie dano skorzystać z okoliczności, gdy „machnowcy“ gwałcili żydowską dziewczynę Ruchlę; inny znowu, Pruszczopa, zniszczył swoją własną wieś za zabójstwo rodziców i za rozkradzenie majątku. Zebrał wszystko, co mu kradli, ustawił po dawnemu i spalił, także bowiem szukał „swojej prawdy“²⁾. O jakże mści się tutaj, ogłoszona w 1880 r. przez Dostojewskiego na Puszkiniowskich uroczystościach w Moskwie teza o Onieginie — rosyjskim wędrowcu, szukającym prawdy uniwersalnej, choć zawsze swojej własnej, rosyjskiej, indywidualnej, który pono dla tej właśnie prawdy zabija przyjaciela, niszczy spokój domowego ogniska i swoją własną egzystencję także w ofierze przynosi. W całej rewolucji rosyjskiej zasada ta, to „szukanie nagiej prawdy“ do dziś dnia pokutuje.

¹⁾ Babel ze szczególną predylekcją „opracowuje“ podobne tematy, por., *Literaturnaja żizń w Rossii* w czasopiśmie *Dni*, Paryż, Nr. 836. z dnia 25 października 1925 r., lub opowiadanie o dziewczce Deborze i o Chrystusie, który jej męża zastąpił

²⁾ Por. Worowski, *op. cit.* str. 114.

A jednak Babel jest pisarzem utalentowanym, świadczy o tym jego styl, pełen zwrotów, porównań, określeń żywych i oryginalnych. Przytoczę kilka — np. „Potężne wieczory“, „martwy aromat złotalita (parcza)“, „dym potajonnowo ubijstwa“.

Babel — to ateista, materjalista, fizjolog, jak słusznie go określa (i z dumą) Woronskij¹⁾). Jedyne zarzuty, który mu krytyka sowiecka czyni, to ten, że jest niewystarczająco komunistyczny, że typy tych wszystkich wyżej wzmiankowanych nożowników zapożycza od szajki Machny, białych kozaków, albo ze wsi polskich, nie zaś ze świata komunistów!²⁾ I jeszcze jedno, Woronskij ostrzega, że w całym szeregu opowiadań Babla moment seksualny posiada symptomy patologiczne i nakazuje w tym względzie ostrożność. „Dalecy jesteście, dodaje, od tego by nie wprowadzać do sztuki tematów, które uważano dawniej w kołach mieszczańskich za nieprzystojne i niemoralne, ale w zagadnieniach płci należy obecnie zachowywać wielką ostrożność, ponieważ w naszym życiu jest wiele rzeczy niepokojących i nie-normalnych. Stare „zasady“ upadły, a nowe... nowe wciąż jeszcze są przed nami. W życiu codziennym, w rzeczywistości w sprawach płci i rodziny, przeżywamy coś podobnego do przejścia od r. 1917 do 1918. Większość naszych młodych artystów nie bierze pod uwagę tej okoliczności i płynie z prądem“³⁾).

Wielce znamienne ostrzeżenie — można sobie z łatwością wyobrazić, jakie szczegóły zawierają nieprzytoczone tutaj opowiadania Babla a także jakość sowieckich eksperymentów płciowych, wobec których, opisywany przez Babla szpital, gdzie odbywa się masowe spędzanie płodu, jest nie nieznaczącym szczegółem⁴⁾).

*

Czy mówić dalej? Czy informować czytelnika polskiego o tej złowroziej krainie, w której realizuje się fantazja antropofagów i orangutanów? Ciężkie i przykre to zadanie, ale chyba konieczne. Trzeba ostrzegać, trzeba wyjawiać te potworne historie i ukazać choćby wobec małego stosunkowo światka czytelników *Przeglądu* prawdziwe oblicze Rosji czerwonej, z którą stykamy się przecie i o której już nietylko komuniści u nas gotowi są śpiewać hymny zachwyków i uwielbień.

¹⁾ *ib.* str. 105.

²⁾ Por. *ib.* str. 115.

³⁾ Woronskij, *op. cit.*, str. 109.

⁴⁾ Bablowi w tym względzie nie ustępuje drugi izraelita Pilniak (Wogau), por. cyt. *Revue de Paris* str. 319—320, streszczenie opowiadania *Pociąg* Nr. 58.

Obok Pilniaka, jako pisarka wsi rosyjskiej stanęła Sejfulina. Poszła na Sybir, a może z Syberji wyszła. Interesuje ją wieś rewolucyjna — mierzy jej nowe siły, jej swoiste, odrębne, odosobnione życie. Zdaje sobie sprawę z „konwencjonalnej rewolucyjności“ wsi syberyjskiej, dobrze maluje *t'mu kromiesznuju* — mrok, barbarję tej wsi, ale wierzy w jej tężyzną gatunkową, w jej rozrost bujny, nie nadarmo bowiem „ziemia została znawożona przez bolszewików“. Sejfulina opisuje byt nie wsi wogóle, wsi syberyjskiej czy też orenburskiej — zagląda do życia „wiejskiej biedoty, która po raz pierwszy poczuła swoją siłę“¹⁾. Sejfulina indywidualizuje typ wiejski, który, wedle słów Woronńskiego, już się wyzwolił z więzów „jednolitego bytowania“²⁾. W tym względzie zastanawiają jej kobiece postacie, znowuż, jak u Pilniaka, obdarzone siłą charakteru i ciała. „Jest to kobieta, chwacko broniąca swego widzimisię, swej doli, a jednocześnie jest ona całkiem ruska, jakgdyby nasiąkła ruskiem „odurmanieniem“ i bujnością, jakgdyby napiła się syberyjskiej samowoli i bezpokory, *kerżackiej* mocy i siły; posiada ona zasobność wiejską w pracy, jej zwinność i łatwość, posłuszna jest nieuchronnemu prawu ziemi — być zasianą owocnie i urodzić“³⁾. Oto krótki portrecik pendzla pisarki, tej samej, co Pilniak szkoły.

Przy niej, tuż obok, stoi inny Sybirak — Wsiewołod Iwanow, dający już specjalnie syberyjskie obrazki, egzotyczne, regionalne. Do takiej nawskróś dzielnicowej literatury należy jego opowiadanie p. t. *Partyzanci*⁴⁾. Imiona i nazwiska, etnograficzne szczegóły, geografja opowiadania, język — wszystko egzotyczne, dalekie. Z początku autor opowiada o powstaniu chłopów syberyjskich przeciwko władzom białym. Do stłumienia tego buntu zostają użyci Polacy, austriacy i niemieccy jeńcy, z których sformowano legion ułański w Barnaulu. Przychodzi do bitwy, w której chłopci zwyciężają. Charakterystyki są żywe, realistyczne — fotografie. Od czasu do czasu pada refleksja ogólniejszej natury, wkładana zazwyczaj w usta chłopów syberyjskich, jak np. „Polaków żal?“ pyta jeden... „Nie, człowieka — a cóż mi po nim, jego zawsze zrobić można. Człowiek — pył. Ważniejsze, że nie jesteśmy tu ufortyfikowani“ — odpowiada drugi⁵⁾. Obrazy potyczek, walk są żwawe, plastyczne, ale wszystkie te walory nie mogą wpłynąć jednak bardzo znacznie

¹⁾ Por. Woroniskij, *op. cit.* str. 124.

²⁾ *ib.* str. 125.

³⁾ *ib.* str. 127.

⁴⁾ Ob. *Krasnaja Now'* 1921, czerwiec, N. N. str. 3—40.

⁵⁾ str. 31.

na zasadniczą ocenę tej literatury, której wartość redukuje się wyłącznie do ścisłego protokółowania wypadków, które przeszły przed oczami autora, albo o których słyszał od innych. W najlepszym razie jest to feljeton, notatka gazeciarska — nic więcej.

O ile chodzi o takich kronikarzy, wiernych ilustratorów czasów, w których sami żyli, i wypadków, w których brali udział, to najbardziej dodatnie uczynił na mnie wrażenie niejaki N. A r o s i e w, — posiada on bardzo wierne oko obserwacyjne, doskonale wyczucie epoki i typu bolszewickiego, język niezmiernie dosadny, plastyczny i żywy.

Forma utworu — niby notatki wybitnego działacza, bolszewika, bolszewika nie karjerowicza, lecz ideowego, entuzjasty, dowódcy. Nie będę przytaczał wszystkiego, ograniczę się tylko do niektórych powiedzeń, niektórych charakterystyk, opisów¹⁾.

Oto np. opis wystąpienia Trockiego: „Weszliśmy do sali, na estradzie rzeczywiście stał Trocki. Ukazał się szybko i niespodziewanie, jak Mefistofeles z pod ziemi. Szkiełka w jego binoklach świeciły się, za nimi dawała się odczuwać ostra i żywa źrenica. Rzucało się do oczu szerokie i uparte, jakby dwupiętrowe czoło, a także koniuszek brody, ostry jak koniec miecza. Tak zdaleka. A zbliżona dobrze dają się zauważyć jego zielonkawę, okrągłe oczy, odszlifowane, jak kamyczki morskie. Gdy się z nim rozmawia, patrzy się prosto w oczy i wystawia nieco prawe ramię naprzód, jakby gotując się do odparowania nieoczekiwanej napaści. A nawet można zauważyć, że i nos jego trochę wykrzywiony. To dobrze: regularny nos nadawałby charakter martwości jego twarzy... Trocki zaczął mówić. Wogóle nic nadzwyczajnego. Tylko głos metalowy i lubi słowa, umyślnie je dobiera. Na czym więc polega jego siła magnetyczna? Nie, siła nie w słowach, lecz w muzyce jego głosu. W umiejętności odetchnięcia, w odpoczynku w odpowiednim czasie: gdzie należy — powiedzieć głośniej, gdzie należy — wstrzymać głos. A gdzie trzeba — wypuścić słowo z języka tak, jak strzałę z cięciwy, puścić tak, ażeby widać było, jako słowo-strzała wbija się w serce słuchacza. A prócz tego jest siła w jego postaci. Szerokie ramiona i jakieś obejmujące ręce. Gdy mówi i jakoś tak szczególnie przydechami sobie wtóruje, zdawać się może, że on niesie i mnie i wszystkich razem. Naciska czołem naprzód, nachyla i podnosi głowę, rękami chwytą powietrze, opiera się o pulpit, dyszy, męczy się, że tak wciąż niesie. I znowu. znowu niesie...“.

¹⁾ *Krasnaja Now'*, Nr 2, sierpień, 1921 — *Strada*, str. 26—51.

Nie mogę powstrzymać się także, by paru porównań nie przytoczyć. „Dookoła mnie płyną, popychając się przechodnie: wpatruję się w ich twarze; niektórzy mają fizjonomie drewniane, jak bałwany czuwaszskie, inni kamienne, jak chaldejscy bożkowie, trzeci — zmiętoszone, jak brudna chustka do nosa. Wiele twarzy prostych, bez smaku i bezbarwnych i czerstwych, jak kupki zimnej pszennej kaszy“...¹⁾ A oto doskonała biografja bolszewika — oportunisty: „Wogóle Pirskij usiłował wejść głębiej do środowiska tych *prawdziwych* bolszewików, którzy nigdy nie zrywali z partją, nawet w lata najczarniejszej reakcji. Sam Pirskij gdzieś coś robił w 1905 roku, kiedy był studentem — prawnikiem. Potem fala rewolucji opadła, odszedł od niej i Pirskij, został — pomocnikiem adwokata przysięgłego, mieszkał w głuchem prowincjonalnem miasteczku, ożenił się, miał dzieci, lubił czytać Sołohuba. Podczas wojny imperjalistycznej służył w *zemgorze*. Przy pierwszych gromach rewolucji wiosennej przystąpił do plechanowców, po paru miesiącach — do marcowców, tuż przed październikiem do *Nowej Żizni*, po zwycięstwie nad Czecho-Słowakami — do komunistów“²⁾. Kto zna Rosję i był w niej w tych czasach, zna wiele takich podróży *Dookoła świata w osiemdziesiąt dni* — od czarnej sotni do bolszewików w trzy miesiące a czasem i prędzej!

Niemniej dosadnie i soczyście scharakteryzował Arosiew „czekistę“ Klejnera: „suchy“, z głosem „dziecięcym i pieszczotliwie wołającym“, człowiek, który tylko raz w życiu się uśmiechnął — gdy zrozpaczonej matce doniósł o rozstrzelaniu syna. Człowiek, który nigdy się nie mył, chodził zawsze w skórzanej kurtce, spał na kufrze wypędzonego szwajcara w burżuazyjnym pałacu, z którego nie potrafił należycie skorzystać. Mężczyzna bez zarostu na twarzy — jak u kastrata, z oczami pustymi, jak dziurki, z mową cichą, która spływała z nieruchomych ust. Człowiek, któremu nigdy nie wystawia pomnika, choć na niego zasłużył, gdyż na rewolucję wydał całą swoją duszę“³⁾. A czy ją miał? śmiem zapytać.

Bolszewik, w którego imieniu Arosiew pisze swoje notatki, szczerze przyznaje się do braku wykształcenia, do nieumiejętności opanowania sytuacji. „Przeklina inteligentów“ za ich wiedzę, „całkiem im teraz już niepotrzebną, podczas gdy jemu właśnie onaby się bardzo przydała“. Narazie zastępują mu tę wiedzę w „po-

¹⁾ *ib.* str. 30.

²⁾ *ib.* str. 39.

³⁾ *ib.* str. 46.

toku *gubispołkowskich* wypadków“ „zdeptane słowa“, które „dziurawią język“ i od których „w ustach jakby pełno piasku“¹⁾).

A jednak w tej głowie pełno jakiejś wiedzy swoistej, rzekłbym — rewolucyjnego instynktu: węszy ten „działacz“ możliwości buntownicze, jak zwierz węszy pożywienie. Geografji, polityki, stosunków międzynarodowych taka figura przecie nie zna, ale wie jednak, że „Indje — to zapalnik, przy pomocy którego można wysadzić całą Europę“²⁾. Bo wiedza rewolucyjna posiada swoje prawa, zasady, naukę, swoją ekonomję polityczną, geografję, historję i swoją filozofję — gdzieniegdzie te dyscypliny (?) spotykają się z „burżuazyjną“ nauką, najczęściej jednak są z nią w całkowitej sprzeczności. Świetny jest opis nocnej pracy takiego „działacza“ i „myśliciela“ bolszewickiego :

„Niewielkie miasto gubernjalne. Lato. Wiele powietrza. Kurzu również. Szeroka rzeka faluje i świeci się w słońcu, jak roztopione masło. Chce mi się pracować wiele, z rozmachem. Późną nocą wyrywam minutę, żeby pisać. Wyprężam rozum: chcę wiedzieć, co nas oczekuje. W Europie cisza, w Ameryce triumfują Morgany i Rockefellerzy. A na Wschodzie... Dla nas Zachód — to 10 albo 20 nowych tambowskich gubernij. Zagadnienia (*woprosy*) porywają głowę, która doznaje zawrotu. Piszę, chcę żeby o tem wiedzieli wszyscy, a przede wszystkim ja sam. Wyprężam mózg. Siedzę nocami. Niezmordowany i rozczochrany. Powieki czerwone. W skroniach dokuczliwy ból. Piszę stronę po stronie. Jestem niezadowolony. Rwę wszystko na kawałki i rzucam pod biurko. Znowu piszę. Odczytuję ponownie. Głupstwo. Łamię pióro. Piszę. Znów nie to. Łamię ołówek“³⁾).

Śmieszna to postać, komiczna, humorystyczna, niepozbawiona wszelako cech pewnej sympatyczności — Arosiew pisał szczerze i dokładnie. Jako czynny działacz bolszewicki, jako zasłużony komunista miał nie dla wszystkich dostępną swobodę tak bez blagi opisywania życia i typów Rosji sowieckiej. Arosiew niewątpliwie posiada talent plastycznego rysunku i żywego opowiadania — uzdolnienie nader rozpowszechnione wśród Rosjan. Oto np. scenka z frontu. Nasz „działacz“ podczas bitwy został ranny: „Jakgdyby zaczepiwszy się o coś, upadłem twarzą naprzód tak, jak padali inni. Prawe ramię stało się ciężkie i, zdawało się, jak kotwica, zarywało się do ziemi“⁴⁾).

¹⁾ *ib.* str. 42.

²⁾ *ib.* str. 40.

³⁾ *ib.* str. 42.

⁴⁾ *ib.* str. 36.

Arosiew ogłosił także inne notatki, tym razem już bez żadnych osłonek, pisane we własnym imieniu. Te również są interesujące i żywe. W tym swoim pamiętniku opowiada o przewrocie październikowym w Moskwie, gdzie on, Arosiew, był organizatorem bolszewickiego sztabu generalnego ¹⁾. W toku opowiadania rzuca Arosiew wiele charakterystyk dosadnych, zjadliwych. Przed oczami czytelnika przechodzą całe tłumy tych wszystkich, którzy ze swych legowisk dawniejszych, z mieszkań burżuazyjnych, z urzędów generalskich, z rozmaitych instytucyj społecznych wypełzli jak mrowie i pospiesznie zaofiarowali swoje usługi nowemu rządowi. Staje przed oczami czytelnika cały ten moralny „Chitrow rynek“, którego geograficzne znaczenie niepomiernie się rozrosło, gdyż z dzielnicy moskiewskiej przeobraził się w okamgnieniu w całe wielkie stany rosyjskie ²⁾. Nie brak tu i refleksyj ogólniejszej natury — oczywiście rewolucyjnej. Plac Skobelewa — dziś Plac Sowietów, to dla Arosiewa Plac „płomienny“, z którego na wszystkie strony rozchodzą się promienie „czerwonego słońca“. Moskwa, jak dla słowianofilów dawniejszych, to centrum świata, a Kreml centrum Rosji, jak „plac płomienny“ centrum Moskwy. Taka jest dziejowa architektonika rewolucji październikowej, takie są jej historyczne kręgi koncentryczne. „Od dnia dzisiejszego, pisze Arosiew, Kreml przestał być koroną na głowie całej Rosji, a stał się obręczką kamienną, służącą do zaręczyn i ślubów wszystkich ludów łączących się w imię pokoju, pracy i prawdy“ ³⁾.

*

Największe napaści krytyki komunistycznej ściągnął na siebie Leonow, bo on „nie nasz, nie komunista“, bo „śpiewa on świat odchodzący“, bo nie czuje twórczej mocy „wielkiej“ rewolucji rosyjskiej. Podejście Leonowa do rewolucji jest całkiem odmienne, niż tych wszystkich, o których tutaj była mowa. Dla Leonowa rewolucja — to przede wszystkim katastrofa, w której giną ludzie. Serce Leonowa ściska się z bólu na widok wszystkich niewinnych ofiar tej katastrofy i tego systemu. Dla Leonowa rewolucja jest wielkim cmentarzyskiem, po którym przechadzając się, płacze nad mogiłami „nieznanych żołnierzy“. Rewolucja — to ogromne koło tortury, to krzyż jakiś olbrzymi, niejako wbity w żywą masę

¹⁾ Por. *Krasnaja Now'* 1921, grudzień, Nr. 4. *Oktiabr'skij rasswiet* (Iz zapisnoj kniżki) str. 96—98.

²⁾ Por. *ib.* str. 91.

³⁾ Por. *ib.* str. 86—90 i 96—98.

narodu, przygważdżający istoty ludzkie do ziemi, druzgocący anonimowe, nikomu nieznane, małe, biedne ludzkie egzystencje. Przeraza go ten straszliwy pochód historii, miażdżący życie, ścielący swoją drogę zniszczeniem i śmiercią. I na tem kole, na jego zębach Leonow widzi rozdarte i zawieszane krwawe ciała nie wielkich bojowników przewrotu, lecz „maluczkich“, nikomu niepotrzebnych ludzi.

Interesuje go los małego człowieka, jak Puszkina w *Jeźdźcu miedzianym* nic nieznaczący Eugenjusz. Tylko że Puszkina -realista i pozytywista, usprawiedliwiał historyczną konieczność systemu, którego ofiarą padł „biedny“ Eugenjusz. Leonow natomiast nie znajduje w sobie ani wiary, ani entuzjazmu rewolucyjnego, któreby pozwoliły mu na takie usprawiedliwienie. Literacka tradycja Leonowa, z tej strony jest jasna, to może ostatni epigon kierunku, który dał *Stancjonawo smotritielia*, *Szyniel* i *Uniżennyje i oskorblonnyje*. Drugą stroną swego talentu i swej manieri, o której zresztą już pisał w swoim czasie w *Przeglądzie Warszawskim* prof. Brückner, Leonow dotyka humoru i satyrycznego realizmu Gogoła, Szchedryna, Uspienkiego i Czechowa. *Zapiski z miasta Gogulowa* — to utwór bezsprzecznie związany z *Martwemi Duszami*, z *Gubernjalnemi Szkicami*. *Zapiski* te są pisane w imieniu Andrzeja Piotrowicza Kowiakina, który zrośnięty jest z kałużami swego rodzinnego miasteczka, z ograniczonym jego horyzontem. A więc znowu niejako *à la* Puszkina — Leonow używa środka literackiej mistyfikacji, opowiadanie wywodzi od osoby Kowiakina — swego rodzaju Bielkina Puszkiniowego. Tylko że stylizacja tu bardziej akcentowana, staranna, umyślniejsza, Gogoła raczej przypominająca.

Całe to ciche życie pęka naraz pod razami piorunów rewolucji. Kowiakin odczuwa pustkę swej egzystencji, uświadamia sobie jej „nudę i wilgoć zaśniedziałą“ i ucieka, ginąc bez wieści.

Ale najciekawsza bodaj, to inna powieść-powiastrka: *Pietuszchinskij Prołom*²⁾). Zastanawia zarówno ze względu na ideologję, jak i formą swoją niezwykłą, kunsztowną. W powieści tej Leonow obrazuje koniec całej Rosji dawnej, Rosji klasztorów, białych siedmiokopułowych cerkiewek, Rosję ułów pszczelnych i łapci, popów i ihumenów, Rosję prostego zbożnego życia, pieśni jarmarcznych, bajek dziwnych, cudaczkich, Rosję ikon złotych i świętych sług Bożych, Rosję „aksamitnych dróg“ wiejskich i jej cichych, powolnych dni.

¹⁾ Por. Woronskij, *op. cit.* str. 138—139.

²⁾ Leonid Leonow, *Pietuszchinskij Prołom*, Moskwa 1923, wyd. M. i S. Sabasznikowych.

W ten świat prosty i ufny, cichy, zbudowany na „prawdzie Bożej“ wpada wataha rozkudłaczonych marksistów, dawnych żołnierzy i koniokradów, którzy u podstaw go niszczą, niszczą jego pojęcia i wierzenia, a przez to i całe jego rzeczywiste bytowanie.

Świątek ten — to życie małej osady — miasteczka, w pobliżu klasztoru, który założył św. Pafnucy. I oto przybywa „czwórka“ do tego klasztoru z „mandatami“ dla otworzenia grobu ze szczątkami św. Pafnucego. Biesy bolszewickie ukazują te szczątki cudowne: zwykłą, dziurawą czaszkę ludzką. Od tej chwili wszystko zapada w przepaść — ihumen-przeor Melchizedech ginie w rozterce — odbiera sobie życie; ikona, w którą wierzyli Sawostjan i Alosza, już wszelką wartość traci, nikomu niepotrzebna, a w niebie, dokąd „szczęściokrzydlaci serafinowie“ mieli po śmierci ich zanieść — teraz już tylko puste miejsce. „Następowała noc, głęboka, mętna, bez krzyża, bez gwiazd“ ¹⁾.

Powiastrka ta — napisana, jak zaznaczyłem, kunsztownie. To swego rodzaju *Żywe Kamienie*. *Przełom* nie posiada tej wartości i tego artystycznego znaczenia, co robota szlifiarska *Żywych Kamieni*, ale coś w tym *Pietuszyczinskim Prołomie* jest ze „szkatuły kwestarskiej“ *Żywych Kamieni*, coś mi w nim przypomina owego mnicha, co to księgę przeorową „w złoto, błękit i purpurę przystrajał i przyozdabiał“. Jeśli *Żywe Kamienie* — to odczytany drzeworyt, albo płaskorzeźba romańska czy też gotycka, to *Przełom* ożywionym *tubkiem* rosyjskim nazwałoby przystało. Nietyle archaizacją mowy, ile jej ludową stylizacją, a zwłaszcza pejzażem, co się i błękitem lazurowym świeci, i chustą dziewczyny wiejskiej migoce, harmonijką się ożywia, w kłosa żytniego pozłotę się przyobleka, i mieni się jak różowo-zielony piernik palony z jarmarków sielskich, i pachnie konopiami i pietruszką; z tej oto farby żywej, roziskrzonej, jak kopułka złota, przypomina *Pietuszyczinskij Prołom* obrazek ludowy, *tubok* jednym słowem. To jakby *Pietruszka* Strawińskiego, tylko bez jego mocy tragicznej, bo choć niby z epickim spokojem i z wielką maestrją Leonow swoją opowieść wie dzie i o strasznej grozie opowiada, to jednak świątek ten małeńki i cichy, lirycznie rzewny nawet. Leonow „objektywnie“ opowiada, ale czuje to czytelnik, że autor nie może powstrzymać swoich łez „czystych i rzęsiстых“, które leją się na jego dzieciństwo „sielskie — anielskie“. Boć to własne dzieciństwo oplakuje, świątek dawnych wierzeń żegna, bliskich i kochanych. Żal mu się rozstawać z tym *Piccolo mondo*

¹⁾ *op. cit.* str. 85.

antico, tem bardziej żal, że nie masz w autorze żadnej wiary ani entuzjazmu dla owego nowego, dziwaczego świata żelaza i betonu, wysmarowanego krwią ludzką. Leonow i tu sobie wierny — jak z pośród ludzi oko jego „maluczkich“ tropi współczującym spojrzeniem, tak i tu litość jego pochyła się nad „małym światkiem dawniejszym“, widzi go ciągle na wielkich przestrzeniach przeogromnej Rosji, nie jej imperjalistyczną chwałę i potęgę.

Patos jego twórczości — to litość dla ginącej małości. Rosja Leonowa — to rozbita ikona.

„Towariszcz“ Woronskij zarzuca Leonowowi, oprócz jego wyraźnej przynależności do dawnych tradycji, jeszcze coś innego. Powiada on: „O niezawinionych zgonach, o człowieku maleńkim nigdy nie należy zapominać, ale tu jest granica, poza którą przechodzić jest niebezpiecznie, a tę granicę Leonow przekracza“. Jeden z bohaterów Leonowa twierdzi, że „za szlachetność, za prawdę, krwią trzeba płacić, a krew — krew droższa od prawd wszelkich“. Dla Woronskiego ta wiara, to przekonanie, zaczerpnięte zresztą od Dostojewskiego, są nie do przyjęcia, są zbyt abstrakcyjne. Są wedle niego wypadki w historii, gdy krew jednych zderza się z krwią drugich, gdy „zgniła“ krew musi być przelana na korzyść krwi „zdrowej i świeżej“. Są chwile, gdy albo — albo, gdy trzeba wybierać, gdy prawda znaczy więcej od krwi.

Może to i słuszne z historycznego, ale nie jest słuszne z religijnego stanowiska, na którym stoi Leonow. Zresztą chrześcijańska zasada, czy też słabość „demokratycznej burżuazji“ (a może obojętność?) nie pozwala nam realizować poglądu, że „prawda, droższa od krwi“ — historia wiele razy nas tego uczyła.

*

Narazie serja skończona. Zatrzymałem uwagę czytelnika na pi-sarzach obozu komunistycznego, o ile chodzi o ideologję, na realistach-fotografach, o ile chodzi o szkołę literacką. Wyjątek stanowi Leonow. Przy nim zapewne czytelnik odetchnął nieco, ukazało się bowiem przed jego oczami oblicze ludzkie, nam bliskie, zrozumiałe i sympatyczne.

Są jeszcze inni, którzy nie godzą się na ową „muzycką“ literaturę, którzy z utęsknieniem spoglądają na Zachód, skąd pragną czerpać wiedzę, gdzie mają swoich mistrzów kunsztu literackiego, gdzie odbyć pragną naukę rzemiosła, gdzie chcieliby zapoznać się z zasadami prawdziwej sztuki literackiej, z prawami kompozycji, z umiejętnością grupowania wątków treściowych, z regułami pro-

wadzenia akcji i rozwoju intrygi. Absorbują ich zagadnienia techniki pisarskiej, — o tem bowiem wolno im mówić w komunistycznej krainie, poszukiwania ich idą jednak dalej i głębiej. Gromadzą się w kółku, które nosi nazwę od Hoffmanna zapożyczoną — *Serapions Brüder*; na czele ich stał młody i zdolny literat — Łunc, który umarł niedawno w Niemczech podczas kuracji i o którym Gorkij w swoim czasie pisał wielkie pochwały. O tej grupie „zachodowców“ nowego typu powiem przy innej sposobności¹⁾.

Tu na zakończenie pragnę jeszcze tylko jedno zaznaczyć: większość pisarzy rosyjskich oficjalnie stwierdziła swoją uległość wobec rządu sowieckiego. Oto ciekawy dokument: „My, pisarze, dowiedziawszy się, że oddział słowa drukowanego C. K. R. K. P. organizuje konferencję poświęconą zagadnieniom literackiej polityki, uważamy za konieczne zakomunikować konferencji co następuje: Uważamy, że drogi współczesnej literatury rosyjskiej, — a więc i nasze drogi, — są związane z drogami sowieckiej po-październikowej Rosji. Uważamy, że literatura powinna być odzwierciedleniem tego nowego życia, które otacza nas — w którym żyjemy i pracujemy — z drugiej zaś strony, literatura powinna być tworem indywidualnej pisarskiej jednostki, która po swojemu spogląda na świat i po swojemu go odtwarza. Sądzimy, że talent pisarza i jego uzgodnienie się z epoką — oto dwie zasadnicze wartości pisarza; w takim rozumieniu pisarstwa z nami idzie ręka w rękę cały szereg komunistycznych pisarzy i krytyków. Witamy nowych pisarzy, robotników i włościan, wstępujących obecnie do literatury. W żadnym stopniu nie przeciwstawiamy się im i nie uważamy ich za wrogich lub obcych nam. Ich praca i nasza praca — wspólna praca współczesnej literatury rosyjskiej, zdążającej jedną drogą do jednego celu“²⁾.

Oświadczenie to podpisali: P. Sakulin, N. Nikandrow, W. Katajew, A. Jakowlew, M. Kozyrew, B. Pilniak, S. Kłyczkow, A. Sobol, A. Jesenin, M. Gerasimow, W. Kiryłow, A. Efros, J. Sobolew, Wł. Lidin, O. Mandelsztam, W. Lwow-Rogaczewskij, S. Polakow, I. Babel, Al. Tołstoj, J. Zozula, M. Priszwin, M. Wołoszin, S. Fedorczenko, P. Orieszin, Wiera Inber, N. Tichonow, M. Zoszczenko, E. Połonskaja,

¹⁾ Wyjątek w tym gronie stanowi Zoszczenko. autor dziwnie antypatycznych nowelek, doskonale dostosowanych do kreacyj ultraczerwonych pisarzy. Ordynarne, rubaszne, brudne. Cechuje go ponadto wyraźna nienawiść do Polski; w tym względzie nie inaczej są „nastroszeni“ Pilniak, Babel, Iwanow i inni. *Połączak so swojej Marcysiej* — nie zginął, przeciwnie rozmnaża się ta para bardzo obficie. W tej dziedzinie tradycje nie zostały zerwane.

²⁾ Woronskij, *op. cit.* str. 224—225.

M. Słonimskij, W. Kawerin, Ws. Iwanow, N. Nikitin, W. Sziszkow, A. Czapygin, M. Izaginian, O. Forsz. Spis ten nie jest jednolity: znajdujemy tu Tolstoja, który na emigracji, był „białym“, zdolnego poetę Wołoszina — autora znakomitego wiersza *Głowa Madame de Lamballe*, „paru serapjonowców“, kilku „byłych inteligentów“; większość to bezbarwny tłum, zgromadzony jednym uczuciem — tchórzostwem. Jest to literacka świta rewolucji — *rifmopiewcy* i *lizobludy* „matuszki-rewolucji“, podła banda duchowych nomadów, koczujących na bezdrożach duchowych, po bagnach myśli i serca.

*

Wytworny, świetny krytyk francuski Albert Thibaudet pisał kiedyś o France'ie: „En lui, la réalite de la vie se classe, s'ordonne, s'équilibre en un monde de cadences, de phrases, d'idées, l'artiste persuade au lecteur le repos devant de belles formes, l'esprit oscille entre le jardin d'Epicure et un jardin de curé, dans les allées desquels on reconnaît au matin, parmi les traces qui se croisent, le sabot de l'aegipan et la griffe du diable“.

A w ogrodzie literatury rosyjskiej?... Skopany został przez stado Cyrcejskie!